OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

10 GROSZY

KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Rok II. | Kraków, Niedziela 24. Stycznia 1932 r. | Nr. 24

Plenarne posiedzenie Sejmu

Zarzut p. Żuławskiego skierowany przeciw sądowi okazał się gołosłowny

Na wstępie wczorajszego plenarnego posiedzenia Sejmu marszałek Świtalski polecił sekretarzowi Sejmu odczytać pismo posła Żuławskiego (PPS) w związku z jego przemówieniem na ostatniem posiedzeniu Sejmu.

Poseł Żuławski oświadczył wówczas, iż jeden z posłów BB na dwa dni przed wyrokiem w sprawie posłów z Centrolewu powiedział, jak ten wyrok orzeka. Gdy marszałek zażądał podania nazwiska pos. Żuławski odpowiedział, że prześle je p. marszałkowi drogą urzędową. Obecnie w liście p. Żuławski stwierdza, iż został wprowadzony w błąd i swego oświadczenia nie podtrzymuje.

Marszałek Świtalski z miejsca oświadcza, że nie może pozostawić listu p. Żuławskiego bez wyciągnięcia konsekwencji. W wyrażeniu p. Żuławskiego bowiem mieściły się dwa zarzuty: 1) zdradzenie przez sąd tajemnicy i 2) że właśnie poseł BB znał wyrok ze szczegółami, z czego wynika, że wyrok był zgóry ułożony. Niesprawdzenie przez p. Żuławskiego takiej wiadomości i rzucenie ciężkich zarzutów przeciw sądowi uważa marszałek za karygodną nieoględność w wypowiadaniu opinji o sądach polskich i przywołał p. Żuławskiego do porządku z zapisaniem do protokółu.

Obszerną dyskusję, w której zabierał również głos p. minister komunikacji Kühn rozwinęła się podczas uchwalania noweli do rozporządzenia Prezydenta o utworzeniu przedsiębiorstwa P. K. P. Zmianę proponowaną przez rząd przyjęto.

W dalszym ciągu posiedzenia załatwiono szereg spraw mniejszej wagi.

WYDATKI I DOCHODY KOLEI w komisji budżetowej Sejmu

Komisja budżetowa zajmowała się wczoraj budżetem Min. Komunikacji.

Referent poseł Rzóska przedstawił szczegółowy rozwój gospodarki kolejowej, poczem, przechodząc do poszczególnych pozycyj, stwierdził pogorszenie się stanu przewozów PKP i z tego powodu wnosi o zmniejszenie preliminowanych dochodów w sumie 1 miljarda 100 miljonów o kwotę 70 miljonów.

Rozwinęła się następnie bardzo obszerna i wyczerpująca dyskusja nad gospodarką PKP.

WIĘZIENIE BRZESKIE w komisji prawniczej

Komisja prawnicza rozpatrywała wczoraj wnioski PPS, Ch.D., Stronnictwa Ludowego i NPR w sprawie utworzenia nadzwyczajnej komisji dla zbadania traktowania więźniów politycznych w twierdzy brzeskiej.

Referent poseł Moszyński z BB oświadczył się przeciw wnioskowi, ponieważ ma pełne zaufanie do Rządu. Wniosku bronili posłowie opozycyjni. W głosowaniu wniosek został odrzucony.

Komuniści wywołali krwawe zaburzenia na Śląsku

W Paruszewie pod Rybnikiem na Śląsku odbył się wiec bezrobotnych, w którym wzięło udział paręset osób. W czasie wiecu zabrał głos komunista z Katowic, Emil, który wezwał zebranych do demonstracyjnego pochodu. Policja, widząc tworzący się pochód, usiłowała tłum rozproszyć, a przed czołem pochodu ustawił się kordon z kilkudziesięciu funkcjonarjuszy. Nagle na policję posypały się kamienie i rozległy się strzały rewolwerowe. W tej groźnej sytuacji, policjanci dali salwę z karabinów w powietrze, co miało ten skutek, że część uczestników pochodu rozbiegła się, część zaś ukryła się i z za nasypu kolejowego poczęła obrzucać kamieniami policjantów. Kiedy kilku policjantów odniosło rany od kamieni, w obronie własnej musieli użyć broni. Policjanci dali salwę, od której jeden z manifestantów został zabity, zaś czterech rannych, są to: 18-letni uczeń Śpiewak, 17 letni bezrobotny Sobiszczyk oraz Ogerman i Oleś (robotnicy). Z 13 policjantów, którzy wzięli udział w tłumieniu rozruchów — 10 odniosło kontuzje od kamieni i od strzałów rewolwerowych.

Po ostatniej salwie manifestanci rozbiegli się. W Paruszewie panuje już całkowicie spokój.

W Hiszpanji wybuchło powstanie

Komuniści opanowali szereg miejscowości po krwawych starciach

W prowincji hiszpańskiej Katalonji wybuchło powstanie. Walkę podjęły komunistyczne związki zawodowe. Od dłuższego czasu w Barcelonie (stolicy Katalonji) i w szeregu miast katalońskich trwały strajki, nie ustawały akty sabotażu i krwawe demonstracje. Wczoraj rewolucjoniści poprzecinali połączenia telefoniczne, obsadzili linje kolejowe i zawładnęli wojskowemi magazynami amunicji. Komuniści opanowali miasto Berge, gdzie na ratuszu wywiesili czerwoną flagę.

KRWAWE STARCIA

Do pierwszego starcia doszło w mieście Maurezo, gdzie gwardja cywilna wystąpiła przeciw rewolucjonistom, musiała jednak ulec, obrzucona granatami ręcznemi. Krwawy też przebieg miał wybuch rewolucji w mieście Corunna. W obu tych miastach padły liczne ofiary.

15 TYSIĘCY POWSTAŃCÓW

Ogółem w powstaniu bierze udział około 15 tysięcy ludzi. W rękach rewolucjonistów znajduje się 7 miejscowości i dość znaczna ilość amunicji. W jednej miejscowości posiadają oni 2 wagony dynamitu.

REWOLUCJA MIAŁA OBJĄC CAŁĄ HISZPANJĘ

Rząd hiszpański postanowił stłumić rewolucję z całą bezwzględnością. Na posiedzeniu Kortezów (parlament hiszpański) premjer oświadczył, że przygotowana była rewolucja, która w poniedziałek miała objąć całą Hiszpanję. Premjer podkreślił, że komunistyczna rewolucja popierana jest skrycie przez skrajną prawicę.

ZARZĄDZENIA WOJSKOWE

Do Katalonji rząd wysłał natychmiast silne oddziały wojska. Jeden z okrętów wojennych odjechał do Barcelony.

Okropne zderzenie autobusu z wozem

1 osoba zabita, 4 odniosły rany

Na szosie, prowadzącej z Przygłowa do Piotrkowa autobus pasażerski wpadł na wóz chłopski. W okropnem zderzeniu wóz został zdruzgotany, jadący zaś wozem wieśniak M. Korsak doznał zmałania obu nóg. Dyszel wozu przebił przednia ścianę autobusu, raniąc ciężko szofera i 3 pasażerów. Jeden z nich D. Szmulewicz został ugodzony dyszlem w plecy tak nieszczęśliwie, że uległ złamaniu kręgosłupa i wkrótce zmarł. Zaalarmowano natychmiast policję, która odwiozła rannych do szpitala i wszczęła dochodzenie.

Prowodyr rozruchów w Płocku

w oświetleniu świadków oskarżenia

Telefonem od własnego korespondenta „Ostatnich Wiadomości".

W drugim dniu procesu w Płocku przeciw 57 oskarżonym, o wywołanie rozruchów w mieście, zdemolowanie urzędu pośrednictwa pracy, magistratu i 23 sklepów, zeznawali świadkowie oskarżenia.

Posterunkowy policji Sychowicz, który w krytycznym dniu pełnił służbę w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy, wskazuje na Jakubowskiego, jako prowodyra zajść. Jak donosiliśmy wczoraj, Jakubowski został usunięty z sali rozpraw za usiłowanie wygłoszenia mowy antypaństwowej. Świadek zeznaje, że Jakubowski kierował tłumem, pierwszy rozpoczął obrzucać Urząd kamieniami, on poprowadził tłum pod magistrat i on wybił pierwszy szybę sklepową.

W ciągu dnia wczorajszego przesłuchano 4 świadków. Rozprawa przeciągnęła się do późnej nocy.

Wstrząsająca śmierć pod kołami kolejki

Z wozu kobieta wpadła między wagony

Wczoraj o godz. 11, na ul. Modlińskiej na Pelcowiźnie wydarzyła się następująca katastrofa: Szosą z Warszawy w stronę Wiśniewa jechał wóz jednokonny, należący do gospodarza Mauera (Wiśniewo). W drodze, pomiędzy Żeraniem a Pelcowizną koń spłoszył się, przejeżdżającego w stronę Warszawy, pociągu towarowego

kolejki Jabłonna — Karczew i wpadł na pociąg.

Koń został odrzucony, furmanka zaś wywróciła się na bok. Służący oraz krewna Mauera wyszli bez szwanku, natomiast żona M. 50-letnia Emilja dostała się między wagony, ulegając zmiażdżeniu nóg i brzucha z wypadnięciem jelit. Nieszczęśliwą Pogotowie przewiozło w agonji do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie w poczekalni zmarła. Wskutek gwałtownego zahamowania, jeden z wagonów wykoleił się, przeto nastąpiła 25-minutowa przerwa w ruchu.

SKROTY

Premjer Francji Laval zaprosił premjera Anglji Mac Donalda do Paryża. Mac Donald zmuszony był odmówić zaproszeniu, lecz jednocześnie zaprosił premjera Lavala do Londynu. Wizyta ta zdaje się dojdzie do skutku.

—:o:—

Wczoraj przed południem podpisany został w Helsingforsie pakt nieagresji między Finlandją a Rosją sowiecką. Umowa ta obowiązuje na 3 lata. W razie nie wypowiedzenia przedłużenia, ma być ważna na dalsze 3 lata.

—:o:—

Dyrektor miejskiej kasy oszczędności w Steyer (Austrja) dr. Neuber zastrzelił wczoraj swą żonę i syna, poczem popełnił samobójstwo. Powodem rozpaczliwego kroku miały być trudności finansowe.

Straszne żniwo chińskich bandytów

NANKIN, (PAT). — Raporty chińskie podają, że w ciągu ostatnich dwu lat bandyci zamordowali 164.551 ludzi. 946.000 osób zginęło bez wieści, 7.800 osób zatrzymano w celu wymuszenia okupu, a nadto spalono 310.000 domów. Szkody, wyrządzone przez bandytów w tym okresie, obliczają na 500 miljonów dolarów meksykańskich.

Tajemnicza kobieta w wielkiej aferze szpiegowskiej w Rumunji

Śledztwo w sprawie niezwykłej afery, podjętej przez agentów sowieckich z GPU w Konstancy (Rumunja), dostarcza coraz nowych szczegółów. Ogółem w aferę szpiegowską i do zamachu na byłego dygnitarza bolszewickiego wmieszanych jest 20 osób.

Wśród aresztowanych osób znajduje się młoda Rosjanka w wieku około 30 lat, wyróżniająca się wybitną urodą. Prasa rumuńska nazywa ją „damą w kolorze beige", jak podobnie w Paryżu kobietę, wymienioną w związku z zagadkowem porwaniem gen. Kutiepowa w Paryżu. Władze francuskie sądzą, że są to dwie różne kobiety. Nie można też ustalić tożsamości aresztowanego w Konstancy Francuza, który podał nazwisko Lecocgne.

Dziś nastąpi wyjaśnienie sytuacji strajkowej w Łodzi

Wczoraj w dalszym ciągu trwał strajk tramwajarzy łódzkich. W godzinach porannych nowoprzyjęci robotnicy rozpoczęli naukę kierowania wozami. Strajkujący wydali odezwę, że zgadzają się na 46-godzinny tydzień pracy, opierają się jednak godzinowemu rozkładowi zajęć.

Na krańcach miasta kursują autobusy, które w godzinach rannych pobierają tylko 30 groszy za przejazd.

Dziś oczekiwane jest wyjaśnienie sytuacji strajkowej, ponieważ część starszych tramwajarzy wypowiedziała się za powrotem do pracy.

GIEŁDA

Obroty mniej niż średnie. Dla walut europejskich tendencja mocniejsza. Urzędowy kurs dolara niższy. Dolar 8.89 i trzy czwartej

Niezwykła historja miłości i zbrodni

porzuconego kochanka

Robotnik łódzki Rafał Preis stanął wczoraj przed sądem apelacyjnym za

usiłowanie morderstwa

dawnej przyjaciółki i podpalenie.

Historja miłości i zbrodni Preisa

tchnie niesamowitością.

Miał przyjaciółkę, którą kochał i żył – nią przez lat 7, dopóki mu się dobrze powodziło. Gdy los odwrócił się doń plecami, gdy stracił pracę i zaczął biedować,

kochanka porzuciła go.

Dla niej fortuna była łaskawszą. Wyszła dobrze zamąż i wkrótce zapomniała o niedawnej miłostce.

Zgnębiony przeżyciami Preis postanowił

przypomnieć się eks-przyjaciółce,

noszącej teraz nazwisko Zysmanowej. Odwiedził ją w jej mieszkaniu, prosząc o chwilkę rozmowy na osobności. Wyszli do osobnego pokoju.

Po chwili dał się słyszeć stamtąd

przeraźliwy krzyk

Zysmanowej, wzywającej pomocy. Domownicy rzucili się ku drzwiom. Zysmanowa z przerażeniem w oczach, z zakrwawioną twarzą broniła się przed szaleńcem, który szarpał ją za włosy i

krajał całą twarz nożem.

Gdy ludzie podbiegli doń, puścił swą ofiarę, wyjął z kieszeni butelkę z benzyną, stłukł ją, zawartość wylał na łóżko i rzucił zapaloną zapałkę.

Powstał pożar.

Płomienie objęły cały pokój. Groźnego szaleńca schwytano. Wyrywał się, szarpał, chcąc wyskoczyć przez otwarte okno

z czwartego piętra na bruk.

Próbę samobójstwa udaremniono.

Aresztowany Preis tłumaczył się, że nie mogąc żyć bez przyjaciółki chciał z nią przeprowadzić ostateczną rozmowę i nakłonić do porzucenia męża. Gdyby nie chciała się zgodzić, miał

w jej oczach

popełnić samobójstwo, żeby ją zdyskredytować. Zamierzał wyskoczyć oknem na wypadek, gdyby jednak zabrakło mu sił, wziął ze sobą butelkę benzyny... którą miał podpalić i siłą wybuchu wylecieć z czwartego piętra na bruk.

Te fantastyczne plany

nieszczęśliwca wzbudziły sensację, graniczącą z niedowierzaniem oraz obawę o jego zmysły.

Poszkodowana Zysmanowa, która od dotkliwych ran twarzy, na jakiś czas straciła władzę lewego oka

zaprzeczyła,

jakoby była kochanką oskarżonego. Miała tylko flirtować z nim.

Sąd okręgowy, rozpatrując proces Preisa, nie dał jej wiary, uznając, że chodzi jej, jako mężatce, a dobrą opinję.

Preisa skazano na dwa lata więzienia. W drugiej instancji obrony jego podjął się adwokat Mieczysław Lewy.

Sąd po wysłuchaniu wywodów obrońcy zmniejszył Preiso wi karę do 6 miesięcy, przyczem zaliczył mu 3 miesiące aresztu prewencyjnego.

Nowy czarnoksiężnik

Przed wielu laty żył nasz mistrz
Twardowski,
Dziś Dunikowski
jest czarnoksiężnikiem,
czyniącym „cuda" z wynikiem
dodatnim.
Jest człekiem dostatnim,
posiada zasoby
zna sposoby
przeróżne, jest szczwany
ten mistrz z nad Sekwany.
A najważniejsze jest to,
że ponoć złoto
z „powietrza" dobywa, jak z ziemi.
Jakiemi
drogami do tego dochodzi,
to nas nie obchodzi,
— Słowem: siedzi na księżycu
„nieboszczyk" Twardowski
i patrzy, co na ziemi robi Dunikowski.

Servus.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„O krok od hańby"

Niedługo czekaliśmy na rozwiązanie tej zagadki. Gdyż w dwie godziny później oczekiwany przyjechał do Hanoweru. To, co nam opowiedział, było tak straszne i nieprawdopodobne, że wprost nie chcieliśmy mu wierzyć. Powtórzę to jego własnemi słowami:

— Po odjeździe doktora Brandla do Hanoweru, poszedłem do sanatorjum i w drodze poufnej dowiedziałem się, że doktór Brandl ulokował tam pannę von M. pod nazwiskiem „Berta Krueger". Oświadczył, że jest jego siostrą i cierpi na manję prześladowczą i wmawia sobie ,iż jest podejrzana o dokonanie morderstwa. Jak się dalej dowiedziałem, przedstawił on paszport jej na to nazwisko i zapłacił w sanatorjum zgóry za pół roku.

— I cóż pan zrobił? — zapytał naczelnik.

— Nic. Przyjechałem natychmiast tutaj, by się porozumieć z panami.

— Teraz wszystko staje się jasne — odezwałem się. — Doktór Brandl, który sam lub przez zdrugą osobę zamordował pana M., ulokował ją pod cudzem nazwiskiem w sanatorjum, będąc pewny, że przebywając między umysłowo choremi zwarjuje a w międzyczasie władze sądowe roześlą za nią listy gończe i w razie jej nieodnalezienia spadek po zamordowanym przypadnie jego bratu. Jest to rzeczywiście szatański plan i musimy się bezwłocznie porozumieć z sędzią śledczym w Opolu, by otrzymać od niego instrukcje, co czynić dalej. Gdyby to od mnie zależało, zaaresztowałbym natychmiast doktora Brandla i mam nadzieję, że sędzia wyda takie polecenie.

Mimo późnej pory skomunikowaliśmy się telefonicznie z sędzią. Zdałem mu relację o tem ,co zaszło i jak przewidywałem, wydał on rozkaz aresztowania i odstawienia do Opola doktora Brandla. Polecił jednocześnie zwolnienie z sanatorjum panny von M. i dostarczenia jej również do Opola.

Niemożliwe było o tak późnej porze, (była już prawie godzina dwunasta w nocy) jechać do Wildkircher, postanowiliśmy zatem zaczekać z tem do następnego dnia rano, a w międzyczasie zająć się doktorem Brandlem i odstawić go w bezpieczne miejsce, to jest do aresztu.

Pół godziny później z wystawionym przez naczelnika nakazem aresztowania, przyjechaliśmy do hotelu Metropol. Numerowa z naszego polecenia zapukała do drzwi jego pokoju i kiedy dr. Brandl zapytał kto tam, odpowiedziała, że przyniosła wodę. Po chwili doktór uchylił drzwi, lecz ujrzawszy nas, gwałtownie zatrzasnął je zpowrotem i zamknął na klucz.

— W imieniu prawa, proszę otworzyć — odezwał się obecny z nami naczelnik Kessler, pukając gwałtownie do drzwi. Wewnątrz panowała cisza.

— Proszę otworzyć, bo każę wywalić drzwi — odezwał się znów naczelnik.

— Zaraz — odezwał się głos Brandla.

W tej samej chwili, usłyszeliśmy wystrzał. Wyważyliśmy drzwi od pokoju. Na ziemi leżał doktór Brandl. Ze skroni sączyła mu się krew ,obok niego leżał mały browning. Żył jeszcze. Natychmiast wezwany został, znajdujący się w hotelu doktór.

— Stan beznadziejny — odezwał się po prowizorycznem zbadaniu rannego. — Pozostaje mu najwyżej godzina czasu do życia.

— Czy możliweby było, panie doktorze, zbadać go jeszcze, zanim zakończy życie? — zapytałem. — Idzie tu o bardzo poważne przestępstwo i bardzo nam zależy na tem, by przed śmiercią przyznał się do winy i wskazał wspólników.

— Wątpię bardzo, czy uda się panom cośkolwiek od niego dowiedzieć. Spróbuję jeszcze zrobić mu zastrzyk ,może to na krótki czas doprowadzi go do przytomności.

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy rezultatu. Wreszcie ranny otworzył oczy i słabym głosem poprosił o wodę. Natychmiast podałem mu szklankę wody. Patrzał na nas i zauważyłem, że jest przytomny.

- Panie doktorze — odezwałem się. — Minuty pańskie są policzone. Czy chce pan ulżyć swemu sumieniu i wyznać całą prawdę.

— Tak jest. To ja otrułem pana M. Uczyniłem to z namowy jego brata. Znajdowałem się w krytycznem położeniu, miałem długi i byłem ustawicznie napastowany przez moich wierzycieli. Sfałszowałem również weksle z podpisem zamordowanego i groziło mi więzienie.

D. c. n.

Wesoły Kącik

25 GROSZY



Od niedawna kiedy wychodzę z domu, zabieram z sobą stale kilkadziesiąt złotych drobnemi. Dlaczego? Zaraz wam opowiem.

Wygolony, wyperfumowany z wspaniałym bukietem kwiatów jechałem tramwajem na imieniny mojej narzeczonej, panny Wiktorji. Godzina była późna.

Miejsce obok mnie zajęła skromnie ubrana panienka. Mi nę miała mocno strapioną. Konduktor nie miał reszty z 10-ciu złotych, a ona innych pieniędzy nie miała.

— Pani pozwoli, że ja wyłożę — zaofiarowałem się i nie czekając na odpowiedź wręczyłem konduktorowi 25 groszy.

Panienka zarumieniła się aż po same uszy i gwałtownym ruchem wetknęła mi w ręce banknot 10-cio złotowy.

— Bardzo dziękuję — zawołała — ale nie mogę pozwolić, żeby pan za mnie płacił. Niech mi pan wyda reszty.

— Niestety! Mam tylko 7 złotych drobnemi. Ale to taka drobnostka...

— Stanowczo nie pozwolę! W takim razie zmienimy na ulicy!

Nie było rady. Śpieszyłem się wściekle, ale gdy człowiek chce być rycerski, musi być rycerski do końca.

Miałem wysiąść na Chłodnej, a wysiadłem razem z panienką gdzieś w okolicy Młynarskiej.

— Znam tu jeden sklepik, gdzie można wejść do północy. Tam nam zmienią — informowała mnie panienka.

Po kilkuminutowym pukaniu otworzyła nam jakaś babina, ale kiedy usłyszała o co mi chodzi wybuchła gniewem.

— Czego?! Po północy mnie pan budzi, na karę mnie pan naraża, żeby pieniądze zmieniać! Nie mam drobnych!

— To... to... niech mi pani da śledzia — ratowałem sytuację, każąc sobie podać pierwszą lepszą rzecz, która mi wpadła w oczy.

Baba zamilkła, zapakowała w gazetę śledzia i podała mi go. Wyciągnąłem nieszczęsny banknot.

— Mówiłam, że nie mam drobnych! — syknęła.

Czując w powietrzu awanturę, wyjąłem 50 groszy i zapłaciłem. Trzymając w jednej ręce bukiet w drugiej śledzia poszedłem z moją towarzyszką na dalsze poszukiwania. Po 10 minutach miałem już 2 śledzie, 3 ogórki i paczkę cukru, ale banknot był w dalszym ciągu nierozmieniony.

— Niech pani weźmie swoje 10 złotych — błagałem panienkę.

— Wykluczone! Nie pozwolę za siebie płacić!

Co było robić?! Na szczęście spotkaliśmy jakąś taksówkę. Szofer drobnych nie miał, ale zawiózł nas na bardziej ożywioną ulicę, gdzie wkońcu udało mi się zmienić banknot. Z nienawiścią zwróciłem przeklętej pannie 9 zł. 75 gr.

Kiedy wreszcie wszedłem do mieszkania narzeczonej, stało się coś strasznego. Wiktorja z przerażeniem rzuciła podane jej kwiaty... Cały bukiet był zalany sosem śledziowym! Przy stole nikt nie chciał przy mnie usiąść. Cały byłem przesiąknięty śledziem...

A nazajutrz odesłano mi do domu, zapomniane w przedpokoju śledzie ogórki i cukier wraz z listem, którego zakończenie brzmiało: „Stosunki nasze uważam za zerwane."

Przez brak drobnych, przez jedne 25 groszy, straciłem 5 złotych (cukier, śledzie, taksówka), straciłem narzeczoną i... połowę kamienicy, którą miałem dostać w posagu...

Dlatego dziś stale noszę przy sobie kilkadziesiąt złotych drobnemi.

Napoleon Sądek.

„Pod maską"

Premjera w „Ananasie"

Nikt nie powinien w „Ananasie" występować „pod maską", gdyż mało gdzie widzimy taki urodziwy „gwiazdozbiór". Sozonowiczówna i Gilewska mają w sobie moc nieodpartego uroku, potęgowanego coraz piękniej rozwijającemi się zdolnościami.

Wobec zawieszenia „Melodramu" zdobył też „Ananas" pierwszy garnitur Tacianek, zawsze celujących, z utalentowanemi solistkami Łukaszewiczówną i Suchocinówną na czele.

Piękną dla oka grę ruchów i mięśni pokazali w tańcu akrobatycznym doskonała tanecznie Gołubiewa z partnerem Rossiliano o apollińskiej budowie. Rapacka z rasową rutyną odegrała kilka dowcipnych skeczów. Wesoło rozbawiał publiczność Sowiński.

A teraz zastrzeżenia: za mało Winiarskiej, tego fenomenu w swoim rodzaju, w niezrozumiały sposób niedocenianego. Przecież jej humor, zupełnie oryginalny i nieszablonowy, jest, można rzec, jedyny w swoim rodzaju. Proszę posłuchać, z jaką swadą opowiada o swej edukacji, jak skończyła „uniwersytet w Łomży, 4 klasy konserwatorium w Wołominie i stypendium w Kaczym Dole". Albo z jaką intonacją oświadcza: „Taki pan inteligentny i kulturalny, a taki kretyn, że aż fe".

Z niewielką zmianą możnaby, niestety, to samo powiedzieć o niefortunnym nowym nabytku — Szczygielskim. Taki przystojny i wytworny, a taki słaby aktor i śpiewak, że aż fe. Zwłaszcza w duecie z Sobieniacką, tak oboje detonowali, że aż przykro było. To już Kersen był o wiele lepszy. Ale to tylko jedna plama na udatnej poza tem całości.

H. L.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

— Nie wiem. Nie było tam jeszcze nikogo z policji. Poszłam z panem Roliczem i doktorem Turskim na dalsze poszukiwania, ale, gdy zrobiło się ciemno, kazali mi iść do domu — odrzekła Renia.

Genia oparła się o ścianę, aby nie paść z wrażenia. Ale świadoma tego, co jej grozi, milczała, jak grób. Gdy wreszcie znalazła się znów z mężem sam na sam w gabinecie, rzekł jej:

— Sama rozumiesz, jaka się teraz sytuacja wytworzyła po tem, co dowiedzieliśmy się od Reni. Jan Rolicz byłby przeciw mnie, a więc i przeciw tobie świadkiem decydującym. O ile go odnajdą żywego, nie pozostanie nam nic innego, jak tylko przygotować się i to natychmiast do spełnienia moich zamiarów, wyłuszczonych w naszych listach. Jesteś w tej chwili już tak samo bliska śmierci, jak wtedy, gdy trzymając lufę rewolweru przy twoich skroniach mówiłem: „Już czas! Już pociągam za cyngiel! Już strzelam!"

O, pamiętała dobrze te chwile, najstraszniejsze w swem życiu. Na samą myśl o tem, że mogłyby się powtórzyć, trzęsła się, jak w febrze.

Zapanowała cisza.

Bukowski cały czas słuchał z natężeniem. Chwilami nagle zrywał się, biegł do okna, aby po chwili usiąść z powrotem, mówiąc:

— Nie. To nic. Zdawało mi się tylko.

Już było bardzo późno, gdy wreszcie rzekł:

— Teraz możemy iść spać. Ale ponieważ jestem straszliwie zmęczony, mógłbym zasnąć twardo, a sytuacja jest taka, że to bardzo być może już twoja ostatnia noc i gotowaś mi jeszcze uciec, albo wygadać się przed Renią — więc pozwolisz, że zastosuję pewne środki zapobiegawcze.

Otworzył okno i zawołał:

— Smok, do nogi!

Po chwili pies przybiegł do pokoju i łasił się do swego pana. Pogłaskał go pieszczotliwie, poczem rzekł:

— Będziesz miał dziś wyjątkową okazję pełnienia czujnej straży. Chodź za mną.

Poszli razem w kierunku sypialni Geni. Gdy ta weszła do siebie, Bukowski rozkazał psu:

— Leżeć!

Wierne zwierzę spełniło rozkaz swego pana, który dodał:

— Ani kroku stąd!

Bukowski zawołał Geni:

— Gdy tylko zechcesz wyjść z pokoju, Smok zacznie szczekać, a wtedy obudzę się z pewnością, gdybym nawet spał kamiennym snem. Nie pozostaje ci więc nic innego, jak tylko słuchać i czekać cierpliwie, co nam da jutrzejszy dzień.

Nazajutrz znów spotkali się w gabinecie. Bukowski wysłał swego służącego na zwiady. Teraz już to było bezpieczniejsze, skoro się już dowiedział o wszystkiem niby od Reni.

A Renia właśnie szła do Roliczów. Widząc Bukowskiego w oknie, zawołała mu:

— Idę dowiedzieć się o Jasia. Poza tem chcę pocieszyć nieszczęsną Marysię, która tak straszliwie rozpacza. Czy Genia przyjdzie też?

— Nie, Renusiu — rzekł, — mojem zdaniem, im mniej obcych w domu żałoby, tem lepiej. Ale ty owszem, idź. Przecież chodzi o twego narzeczonego, należysz więc już jakby do rodziny.

Pobiegła. Zostali sami. Po dłuższem milczeniu Bukowski znów zaczął myśleć głośno.

— Teraz, zapewne, policja szuka Jana Rolicza. Możliwe, że go już znaleziono. Może byłby więc czas, abyśmy wyjęli z szuflady nasze przygotowane listy? Jakie jest twoje zdanie? Bo mnie się zdaje, że mamy jeszcze czas. Przecież to krótka sprawa. Wystarczy kilka sekund, gdy już ujrzymy policję u siebie. Dlaczego mi nie odpowiadasz? Czy twoje milczenie oznacza zgodę?

Nie odpowiadała, bo wiedziała że mówi tylko poto, aby ją drażnić. Umilkł i on. Minęły tak trzy godziny. Wreszcie Bukowski coś usłyszał.

Zapytał sam siebie:

— Czy to już mój wywiadowca przybywa z meldunkiem? Czy może już... policja?

Na wszelki wypadek podbiegł do drzwi i zamknął je na dwa spusty. Poczem oświadczył uroczyście:

— Na wszelki wypadek jesteśmy zabezpieczeni. Niech się teraz, co chce, dzieje.

Monologując w dalszym ciągu, mówił:

— A może to Renia? Chyba nie, za wcześnie. Zresztą, posłałem Pawłą już trzy godziny temu, to chyba on. A co jeżeli to już?...

Nastąpiły chwile naprężenia nerwowego obojga małżonków.

Odprężenie nastąpiło dopiero, gdy Franciszek nagle poznał:

— Tak, to Paweł.

Zawołał go do siebie. Po chwili już wysłuchiwał jego relacji, brzmiącej:

— Policja przybyła już dziś z samego rana i myszkuje po Wilczym Borze. O jednym mówią, że to pan prokurator, o drugim, że pan sędzia śledczy. I jeszcze kilku jest. Chodzą, chodzą, szukają...

— I co znaleźli?

— Jeszcze nic. Ale podobno mówili, że gdy tylko odnajdą pana Jana, wszystko już będzie wiadome, bo od niego można się będzie wszystkiego dowiedzieć. Mają sprowadzić jeszcze dużo policji i przeszukać nietylko Wilczy Bór, ale całusieńki las dookoła. Już niedługo policja ma przybyć zdaleka. I wtedy z pewnością złapią tego mordercę...

— — — — — — — — —

Odziana w ciężką żałobę, Marja Tyrecka wyjęła z szuflady dużą fotografję swego zamordowanego męża i spowiła ją w żałobny kir. Wpatrywała się długo w wizerunek zmarłego, pocałowała go z całej siły i postawiła na kominku. I znów wpiła wzrok w tak przez siebie umiłowane rysy, jakby nie mogąc się od nich oderwać...

Po chwili zeszła nadół, gdzie zastała swego ojca i Turskiego, obu pogrążonych w smutnem zamyśleniu.

Doktór wziął ją za ręce i posadził przy sobie. Nie opierała się. Już zobojętniała z bólu na wszystko, co się działo dookoła niej. Spoglądała błędnie wdal oczyma tęsknemi i wciąż niezwilżonemi ani jedną łzą...

Doktór Turski szepnął cicho:

— Moja kochana, biedna dziecino...

Nie wyrwało jej to z odrętwienia. Dopiero po dłuższej chwili nagle jakby się ocknęła i zapytała:

— Czy o Jasiu jeszcze nic niewiadomo?

— Nic...

Znów zapanowało długie, dręczące milczenie...

Wreszcie przerwały je słowa Marji, mówione, jakby w przestrzeń, jakby przez sen:

— Kto jest tym niegodziwcem, który popełnił tę zbrodnię? I w jakim celu? Za co nienawidził Piotra i Jasia? Dlaczego mu zawadzali? Kto, ach, kto wydarł mi mojego Piotrusia jedynego?!

Poczem jeszcze ciszej dodała:

— Nie żyje... Nie żyje... Wciąż jeszcze nie mogę w to uwierzyć... To chyba jakiś upiorny sen, z którego wreszcie przecież się obudzę. Czuję, że za chwilę go ujrzę, jak nadbiegnie z parku i pocałuje mnie na przywitanie. Albo, jak to bywało nieraz, zaskoczy mnie ztyłu, zasłoni oczy ręką i każe zgadywać, kto to...

Wnet wszakże nowa fala rozpaczy zalewała jej serce. Zaliła się:

— Ale nie, nie! Niestety, to nie sen! Umarł, umarł!... Widziałam straszliwą ranę na jego piersi, sama szłam za wozem, który go wiózł do domu, sama czuwałam przy nim przez dwie noce. Niestety, to gorzka i okrutna prawda: Piotruś mój umarł, już nie wstanie, już mnie nie przytuli do piersi!... Już go nie zobaczę, już nie usłyszę jego głosu... Zabili mi go, zabili, podli...

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Lewczak zwarł się po drodze z Mardkiem. Starli się w gwałtownym pędzie. Walcząc pierś o pierś aż kości chrzęściały.

Szofera musiał strach oblecieć. Postanowił ratować choćby własną skórę. Szybko wykręcił i pomknął wdal, zostawiając obu bandytów na łasce losu.

Gdy tylko Lewczak go puścił, Bonacki nie robił długich ceregieli ze Szlają. Cisnął go o ziemię, przygniótł kolanami...

Szlai zajrzała w oczy śmierć straszliwa, nieunikniona...

Oczy Bonackiego, leżącego na nim, ciskały błyskawice. Był twardy i niemiłosierny.

Szlaja szepnął:

— Poddaję się!

Wywołał tem wszakże tylko straszliwy śmiech Bonackiego:

— To mi nie przywróci mojego przyjaciela Pimulskiego.

Wyjął rewolwer i stopniowo zwolna zbliżał go do skroni Szlai...

Oczy wylazły mu z oczodołów...

Jęknął:

— Litości! Litości!...

— **Tu już za późno prosić!** Poprosisz Boga, gdy staniesz przed Jego obliczem. Może On zechce. Ja — nie!

Przycisnął mocno rewolwer do skroni Szlai.

I nacisnął cyngiel.

Padł strzał. Wnet potem strumień krwi, zmieszany z mózgiem, trysnął ze skroni bandyty. Zmarł bez jęku.

Teraz dopiero Bonacki rozejrzał się dookoła.

Ujrzał za sobą dwóch mężczyzn. Jeden z nich charczał, starając się wyzwolić głowę z uścisku drugiego, duszącego go z całej siły.

Wydawali się jakby skamieniali, jakby zdrętwiali w tej śmiertelnej walce.

Wtem Lewczak drgnął. Oczy wyłaziły mu z oczodołów. Czerwona piana buchnęła z ust...

Mardek rozluźnił uścisk...

Lewczak padł ciężko na szosę...

U szczytu rozpaczy Mardek miał teraz tylko jedno pytanie na ustach:

— A Polcia?

— Ocalona! — padło z ust Bonackiego.

Mardek już nic na to nie odpowiadał. Nerwy, zbyt długo naprężone, odmówiły posłuszeństwa. Runął na ziemię zemdlony.

Bonacki wszakże nie nim się zajął. Krzątał się koło swego kolegi Pimulskiego. Nie był w stanie już go uratować.

Tymczasem Mardek ocknął się sam. Dowlókł się do brzegu rzeki i ujrzał tam Pulcherję, uspakającą oszalałe ze strachu dzieci. Opodal wóz dopalał się...

Mardek ucałował tkliwie Polcię, łkającą na łonie Pulcherji.

Bonacki pośpieszył do pobliskiego miasteczka, aby zameldować policji o przebiegu całego dramatu.

Dzieci, uspokojone, zasnęły.

Szary świt ukazał wnet oczom obecnych widok mrożący krew w żyłach. Na brzegu szosy leżał Szlaja z roztrzaskaną głową. Nieco dalej Lewczak bez pozornego śladu uszkodzeń cielesnych, zaduszony. Wtyle — Pimulski, jakby pogrążony w cichym śnie.

Około dziesiątej przyjechali przedstawiciele władz policyjnych, spisując protokół.

Mardek wrócił do Warszawy. A jednak jest bardzo smutny. Widział przez okno wagonu pola i łany, osady i wioski mazowieckie, zbliżającego go do stolicy. Mijały stacje podwarszawskie, oto już i przedmieścia, Wisła... Oto już i dworzec warszawski ze swym gwarnym tłumem, snującym się w pośpiechu. Oto uśmiechy zalotnych warszawianek... Ale nic go już nie raduje...

Serce w Mardku zamarło... **D. c. n.**

KRONIKA KRAKOWA

Sobota: Zaślubiny NPM
Niedziela: św. Tymoteusza.
Wschód słońca o g. 7.31, zachód o g. 16.4

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy przyniesie nam powodzenie u władz: da nam dużo pomyślności w wydarzeniach familijnych.

Z drugiej strony grożą nieszczęśliwe wypadki; katastrofy i niepożądane zajścia.

Sprawy miłosne pod dobremi wpływami

SOBOTA

Teatr miejski: „Poprostu—truteń".
Adrja: „Marokko".
Apollo: „Kongres tańczy".
Słońce: „Kłamstwo Niny Petrówny".
Sztuka: „Światło wielkiego miasta".
Swit: „Król dzikich zwierząt".
Uciecha: „Błękitny Dunaj".
Warszawa: „W pogoni za miljonami".

Radjo (Sobota).

G. 11.45 Przegląd prasy. 11.58 Sygnał czasu. 12.10 Płyty, 13.10 Kom. meteor. 13.15 Kom. gosp. 13.40 Pogadanki rolnicze. 15.45 Giełda pieniężna, 15.50 Pogadanka dla chorych w szpitalach. 16.05 Płyty, 16.20 „Radjokronika. 16.40 Płyty, 17.10 Odczyt, 17.35 Transmisje z Warszawy, 18.05 Słuchowisko dla dzieci. 18.30 Kolędy. 18.50 Rozmaitości 19 „Rzeczy ciekawe', 19.15 Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.25 Program 19.30 „Przegląd polityki zagr, 19.45 Prasowy dziennik radj. 20. Feljeton, 20.15 Muzyka lekka, 21.55 Feljeton. 20.10 Koncert. 22.40 Dziennik radj. 22.45 Komunikaty. 22.50 Wiadomości kulturalnego Krakowa. 23 Muzyka lekka.

Nocny dyżur aptek:
Grodzka 22, Pl. Matejki 8, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36, Brodzińskiego 1.

Fatalny wypadek na dworcu kolejowym.

W nocy po przyjeździe pociągu pospiesznego z Warszawy na dworzec kolejowy w Krakowie, p. Anna Kosińska (lat 54), żona dyrektora hut żelaza w Borku Fałęckim, wysiadając włożyła nogę między próg wagonu, a krawężnik peronu, wskutek czego wpadła i doznała złamania lewej nogi w podudziu.

Ofiarę wypadku przeniesiono do poczekalni, poczem wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Nieszczęście elektromontera.

W budynku pocztowym na dworcu kolejowym pracował przy przewodach elektrycznych 43-letni Adolf Siwek elektromonter zamieszkały w Woli Duchackiej l. 240. Siwek stojący na drabinio spadł z niej w pewnej chwili, przyczem noga dostała mu się między szczeble, skutkiem czego nieszczęśliwy doznał ciężkiego złamania nogi.

Lekarz pogotowia ratunkowego po założeniu szyny Siwkowi, przewiózł go do szpitala na oddział chirurgiczny.

Postulaty krakowskiego koła związku Inwalidów
w sprawie unormowania sprzedaży tytoniu.

W związku z nowem rozporządzeniem o koncesjonowanej sprzedaży wyrobów tytoniowych, odbyło się bardzo liczne zebranie koncesjonarjuszy inwalidów wdów i sierot wojennych w lokalu Koła, w rynku głównym pod l. 17.

Zebraniu przewodniczył prezes dr. M. Feret.

Po wygłoszeniu dłuższego referatu przez p. Kopernego wiceprezesa Związku kupców tytoniowych, uchwalono szereg rezolucyj przeciw wprowadzeniu niektórych nowych norm sprzedaży wyrobów tytoniowych, przyczem zebrani domagają się zezwolenia im poza gazetami i tytoniem na sprzedaż materjałów piśmiennych i przyborów do pisania, unormowania odległości między sklepami tytoniowemi itd.

Wkońcu zebrani uchwalili wnieść gorącą prośbę do Ministerstwa skarbu i Dyrekcji Monopolu tytoniowego o podwyższenie im prowizji z 9 na 10 proc. przy sprzedaży krajowych i specjalnych wyrobów tytoniowych dla samoistnych sklepów tembardziej, że ostatnie rozporządzenie przewiduje podwyżkę prowizji z 5 na 7 proc. koncesjonarjuszom domowej sprzedaży wyrobów tytoniowych.

Samobójca cudownie uratowany od śmierci.

W Bydgoszczy zaszedł niezmiernie ciekawy wypadek zamachu samobójczego. Oto niejaki J. M. zamieszkały przy ulicy Cieszkowskiego, znajdując się w stanie rozstroju nerwowego, poprzecinał sobie żyły u rąk. Czynu tego dokonał we własnem mieszkaniu wieczorem, kładąc się do łóżka.

Wypadek spostrzeżono dopiero rano, gdy ktoś z domowników wszedł do jego pokoju. Zawezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, które odwiozło dającego jeszcze oznaki życia desperata do szpitala miejskiego, gdzie natychmiast zajęto się jego opatrunkiem.

Wtedy okazało się, że gdy desperat po zamachu zemdlał z osłabienia, uchodząca z żył krew skrzepła na ranach silnie tamując dalszy jej upływ — tak, że po zeszyciu rannemu żył w szpitalu zdołano uratować jego życie.

Będzie on musiał jednak poleżeć jakiś czas w łóżku.

Najście opryszków na wagon kolejowy.

Na dworcu towarowym w Krakowie nieznani opryszki zerwali w nocy plomby z wagonu kolejowego, poczem dostawszy się do wnętrza wyrzucili na plant worek suszonych jelit wagi 41 kg. oraz skrzynię wyrobów cukierniczych wagi 36 kg. nieustalonej na razie wartości.

Złodzieje pod osłoną nocy uszli następnie niespostrzeżanie z łupem. Policja dworca krakowskiego czyni dalsze dochodzenie w tej sprawie.

Przydział żywnościowy dla bezrobotnych.

Miejski komitet dla spraw bezrobocia zawiadamia, że w biurze przy pl. Jabłonowskich l. 19 wydawać się będzie bezrobotnym legitymacje na żywność na miesiąc luty, a to legitymacje na posiłki obiadowe zarejestrowanym od Nr. 1—5.000.

Deputaty żywnościowe i bony na węgiel posiadajacym legitymacje od Nr. 1—5.500 w dniach od 30 bm. — 12 lutego br.

Pracownicy bezrobotni, którzy nie zgłoszą się we wskazanym terminie, otrzymać mogą swe legitymacje względnie przekazy po ukończeniu rozdziału od 15 lutego 1932 r.

Za sprzeniewierzenie munduru wojskowego

aresztowała policja 36-letniego Andrzeja Gajowiaka bezrobotnego i bezdomnego włóczęgi.

Bezczelne włamanie kasiarzy do Tw-a metalurgicznego

Ubiegłej nocy dokonano śmiałego włamania kasowego do biur Tow. metalurgicznego przy ul. Długiej l. 3, gdzie rozbito częściowo jedną kasę ogniotrwałą, drugą zaś po rozbiciu ograbiono z gotówki.

Włamywacze weszli przez dachy sąsiednich domów na strych domów pod l. 3. przez lufcik, a ze strychu wybili w suficie otwór, przez który dostali się do ubikacyj biurowych.

W jednej ubikacji stała kasa o podkładzie betonowym, której złodzieje, mimo, że wyborowali otwór, nie mogli rozpruć całkowicie. W kasie tej znajdowało się 1500 zł. W czwartej ubikacji biurowej znajdowała się druga kasa ogniotrwała ogniotrwała o podkładzie z popiołu, wobec czego rozprucie kasy było łatwe. Co jednak z niej włamywacze skradli, niewiadomo, gdyż kierowniczka Tw-a metalurgicznego p. Silberzweigowa nie pamięta dokładnie ile dolarów znajdowało się wewnątrz. Kasa była ubezpieczona.

Po dokonaniu włamanie kasiarze opuścili się za pomocą lin umocowanych u framugi okna na ulicę. Włamania zauważył patrolujący posterunkowy.

„Śmierć albo życie".

W maju 1931 otrzymało grono obywateli w Chrzanowie i w Krakowie listy anonimowe pochodące od bezimiennej organizacji „Śmierć albo życie", a podpisane: Warszawa—Łódź—Katowice, w których owa tajna organizacja zażądała złożenia gotówki od 500—5000 zł. pod groźbą śmierci i tortur, przyczem dołączone były do listów plany co do miejsca złożenia pieniędzy.

Listy skierowane były w Chrzanowie do ks. proboszcza Kamińskiego, adw. dra Cyfera, kupca Kühnreicha, a nadto do posła Marjana Dąbrowskiego.

W listach żądano złożenia pieniędzy koło stacji kolejowej w Chrzanowie, na cmentarzu tamże, a nawet w kaplicy w Chrzanowie, odnośnie do ks. Kamińskiego.

Od posła Marjana Dąbrowskiego żądano 5.000 zł. i w razie zgody, umieszczenia w „I. K. C" ogłoszenia „Zgadzam się na propozycję i postąpię według wskazówek".

Jako miejsce złożenia gotówki wskazano wedle dołączonego planu, stację kolejki w Chrzanowie, a to 10 próg kolejowy od poczekalni, a pieniądze miały być przysypane ziemią.

Stosownie do polecenia umieścił „IKC" żądane ogłoszenie, atoli dał znać policji, która nie ujęła sprawcy, gdyż na miejscu się nie stawił.

W tym czasie na skutek wskazówek ks. Kamińskiego aresztowano w Chrzanowie Franciszka Schottka z Tarnowa, który w dniu krytycznym kręcił się koło probostwa. Schottek wyparł się autorstwa listów, twierdząc, że przyjechał do Chrzanowa odwiedzić krewnych, atoli orzeczenie znawcy pisma wypadło dla podejrzanego niekorzystnie.

Schottka aresztowano i oskarżono o zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie i niebezpieczne pogróżki.

Na rozprawie w sądzie krakowskim oskarżony wyparł się winy.

Po przesłuchaniu świadków, którzy oświadczyli, iż do pogróżek w listach nie przywiązywali większej wagi, wydał sąd wyrok uwalniający oskarżonego od winy i kary.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**